

Emilio Mordini

BIOMETRIA A BIOPOLITYKA

Biometria różni się od technologii AIDC, ponieważ rozpoznanie osoby opiera nie na czymś, co zostało nam dane lub zakomunikowane przez jakiś autorytet lecz na tym, kim jesteśmy. Zmienia to samo rozumienie pojęcia identyfikacji.

Biometria należy do technologii określanych wspólnym mianem AIDC (Automatic Identification and Data Capture), obejmującym – oprócz samej biometrii – karty mikroprocesorowe, kody kreskowe, zabezpieczenia RFID, karty magnetyczne i OCR, wszczepialne mikroprocesory itp. Chodzi o technologie, których wspólną cechą jest zdolność pozyskiwania danych dzięki automatycznemu mechanizmowi elektronicznemu, a następnie przetwarzania ich w systemach sterowanych przez mikroprocesory, np. w komputerach. W niniejszym artykule chcemy zająć się społecznymi i politycznymi uwarunkowaniami biometrii.

Na pierwszy rzut oka wydaje się ona jedną z wielu technologii, być może zagrażającą nieco więcej od innych naszej prywatności, ale mającą istotnie mniejsze niż one znaczenie etyczne i społeczne, w szczególności w porównaniu z technologiami właściwymi dla obszaru biomedycyny (biotechnologie, technologie imaging, neurorobotyka i inne). Tak jednak nie jest. Biometria jest w rzeczywistości jedną z tych technologii, które najprawdopodobniej będą miały największy wpływ na zmianę naszego życia w nieodległej przyszłości. Wszystko zależy od tego, czy zostanie przekroczona masa krytyczna wdrożeń wystarczająca do narzucenia biometrii jako standardu identyfikacyjnego. Jeśli tak się stanie – a dziś trudno wyrokować

na tak lub na nie – nic nie będzie już tym, co dzisiaj. Spróbujmy teraz wyjaśnić dlaczego.

Kluczową sprawą dla biometrii jest problem identyfikacji. Technolodzy i inżynierowie zajmujący się biometrią usiłują często banalizować ten fakt, utrzymując że biometria jest tylko pewnym rozwiązaniem technicznym praktycznej kwestii spowodowanej rosnącymi powiązaniem świata. Ale właśnie takie stwierdzenie powinno uświadomić, że jest to temat kluczowy. Kwestia osobistej tożsamości jest jedną z fundamentalnych spraw naszej epoki, niezależnie od tego czy nazwiemy ją epoką post-współczesną, schyłkiem współczesności czy jeszcze inaczej. Po raz pierwszy zaczęto interesować się wspomnianą kwestią w anglosaskim środowisku filozofów myśli pod koniec lat pięćdziesiątych i w latach sześćdziesiątych. Z kolei stała się modnym tematem kręgów postanalitycznych pozostających w różny sposób pod wpływem myśli psychoanalitycznej i feministycznej. Z 1976 roku pochodzi na przykład powstała pod redakcją Amelie Rorty praca zbiorowa zatytułowana IDENTITIES OF PERSONS, do której artykuły napisali m. in. Derek Parfit, Daniel Dennet i Ronald de Sousa. W latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych refleksja środowisk socjologicznych (Giddens, Luhuman, Beck) oraz prądy myśli „postmodernistycznej” kierowały się coraz bardziej w stronę tematu tożsamości osobistej. W końcu stał się on te-

EMILIO MORDINI – psychoanalityk, dyrektor Centro per la Scienza, Società e la Cittadinanza w Rzymie, koordynator Biometric Identification Technology Ethics.

matem kluczowym nie tylko z teoretycznego punktu widzenia, ale także w aspekcie politycznym. Bioetyka, integracja imigrantów, procesy wzmacniania więzi społecznej, formy demokracji uczestniczącej, konfrontacja kosmopolityzmu i zaangażowania na rzecz społeczności lokalnej, dyskusja wokół komunitaryzmu i społeczeństwa w sieci internetowych powiązań – wszystko to są przykłady problemów politycznych uwarunkowanych dyskusją nad tożsamością osoby. Ale co rozumiemy właściwie pod pojęciem tożsamości osobistej?

Kiedy na gruncie filozoficznym mówi się o tożsamości osobistej, wówczas dotyka się kwestii zrozumienia i wyjaśnienia, w jaki sposób osoba może pozostać sobą mimo zmian fizycznych, psychicznych i egzystencjalnych, których doświadcza podczas swego życia. Chodzi tu o problem, który pojawia się już u zarania myśli filozoficznej i staje się co jakiś czas tematem modnym. Problem filozoficzny staje się problemem psychologicznym, a ten z kolei kwestią ściśle socjologiczną. Niewątpliwie każde istnienie ludzkie ma potrzebę poznania własnej tożsamości, czy inaczej mówiąc posiadania jednolitego obrazu siebie samego, pewnej ciągłości biograficznej, która mogłaby nadać sens jego działaniu i jego życiu. Ale własny obraz jest zakorzeniony nie tylko w indywidualnej pamięci, w wymiarze psychologicznym, lecz jest powiązany z pamięcią zbiorową grupy czy grup, do których jednostka przynależy. Dzięki temu tożsamość osobista, pamięć indywidualna i zbiorowa – zanurzona w tradycji i w różnych formach świadomego i nieświadomego uczestnictwa w kulturze – jest rzeczywistością bogatą i złożoną. Mówi się, że problem tożsamości jest problemem typowym dla okresów przejściowych i kryzysowych (hellenizm, późny antyk, wiek siedemnasty, początki wieku dwudziestego). Jest to jednak teza trudna do obrony, ponieważ nie ma okresu w historii, który nie mógłby być nazwany kryzysowym. Prawdopodobnie filozofia odzwierciedla – przynaj-

mniej w tym przypadku – konkretny problem, z którym społeczności ludzkie zmagają się w różnych formach, w rozmaitych okresach historycznych, tzn. pytanie o to, w jaki sposób można stwierdzić, że dana jednostka jest tym, kim usiłuje być. Ponieważ problem ten pojawia się w momentach wstrząsów społecznych – społeczność stabilna opiera się bowiem na ugruntowanych sposobach rozpoznawania swoich członków – w nieunikniony sposób pojawiają się wraz z nim różnorodne zjawiska, jak np. utrata dotychczasowej pozycji społecznej, utrata wartości, z którymi można się identyfikować, utrata tradycji stanowiącej fundament.

Jeżeli sięgniemy przykładowo do bliższych epok, wiadomo, że okresem – w którym tożsamość staje się tematem centralnym w filozofii, literaturze, teatrze i sztuce – jest epoka baroku. Właśnie na ten okres – od połowy XVI do końca XVII wieku – przypada zjawisko utrwalania się nowych sposobów identyfikacji osób. Rozwój kontaktów handlowych i ekonomicznych w drugiej połowie XV wieku spowodował raptowny i dramatyczny przyrost oficjalnej korespondencji. Zjawisko to było szczególnie widoczne na kontynencie europejskim. Rozwój korespondencji spowodował w sposób konieczny zwiększenie liczby posłańców, którzy krążyli po Europie. Chodziło o ludzi, którzy przekazywali – często życiowej wagi – informacje o charakterze wojskowym i ekonomicznym. Właśnie dla tego kluczową sprawą stała się poprawna identyfikacja. Daniel Nordman pokazał jak w Europie na przełomie XV i XVI wieku rozwinął się system przepustek i paszportów na użytek tych posłańców i jak stanowią on model dla późniejszego rozwoju dokumentów tożsamości. Możliwość ustalenia tożsamości danej jednostki nabrała decydującego znaczenia w wieku XVII w związku z wojnami religijnymi, wielkimi przemarszami wojsk i będącymi ich konsekwencją przemieszczeniami ludności cywilnej, czy wreszcie w związku z tworzeniem się państw

narodowych zajmujących ściśle określone terytoria. Przez wiele wieków podstawowym gwarantem właściwej identyfikacji osoby była przecież wspólnota lokalna. Tożsamość była ustalana na podstawie bezpośredniego świadectwa. Na początku XVI wieku przyjęła się pierwsza forma przekazywania imienia ojca w zapisie ksiąg parafialnych, które wprowadzono właśnie w tym okresie. Kościelne świadectwo urodzenia było również używane jako dowód osiągnięcia pełnoletniości umożliwiającej dziedziczenie i korzystanie z beneficjów. Ten powstający system znalazł się w głębokim kryzysie na skutek rozłamu spowodowanego przez reformację. Do parafialnych rejestrów nie trafiali protestanci (podobnie jak już wcześniej Żydzi) i w wielu krajach Europy doszło do zerwania sieci rejestrów cywilnych opartych na strukturach kościelnych. W tym samym czasie coraz silniejsze procesy migracyjne w krajach europejskich powodowały, że identyfikacja osoby związana z przynależnością do istniejącej wspólnoty stawała się coraz trudniejsza. We Francji system rejestrów narodzin nabierał stopniowo charakteru państwowego i około połowy XVII wieku zastąpił całkowicie system ustalania tożsamości na podstawie świadków. Inne kraje europejskie utrzymywały podwójną, religijno-cywilną regulację, podczas gdy w Wielkiej Brytanii system identyfikacji opartej na rejestrach pozostawał niestabilny aż do pierwszej wojny światowej¹. Nie ma sensu rozwodzić się zbytnio w tym miejscu nad narodzinami systemu dokumentów tożsamości. Warto jednak zwrócić uwagę na jego strukturę. W tym celu można przypomnieć opis zawarty w pracy niemieckiego filozofa J. G. Fichtego *Fundamenty prawa naturalnego* według zasad teorii nauki z 1796 roku, a więc z okresu, w którym proces kształtowania się cywilnej tożsamości był już zakończony²: *Podstawową zasadą państwa dobrze kierowanego przez policję jest, by każdy obywatel był rozpoznawalny w każdym miejscu i w każdym czasie (...) jako konkretna osoba. Nikt nie*

może być nieznanym policji. Powyższy cel może być osiągnięty jedynie w następujący sposób. Każdy powinien zawsze nosić ze sobą podpisany przez najbliższego przedstawiciela rządu dokument, w którym jego osoba będzie starannie opisana. Nikt zatem nie powinien być przyjęty w jakimkolwiek miejscu bez ujawnienia na podstawie dokumentu swojego nazwiska oraz ostatniego miejsca pobytu. Podstawą identyfikacji osoby i źródłem jej poprawności jest zatem państwo: to państwo – w osobie swojego urzędnika – zabezpiecza pewny związek między dokumentem i jego właścicielem. Innymi słowy to państwo odpowiada na pytanie, które szybko stanie się podstawowym pytaniem w świecie przeżywającym między XVI i XVIII wiekiem pierwszą w epoce nowożytnej wielką próbę globalizacji ekonomicznej: kim jest osoba, z którą mam do czynienia.

Nie jest zatem sprawą przypadku, że procesy globalizacyjne, które ogarnęły świat w drugiej połowie XX wieku, podważyły także przekonanie, że tożsamość winna być uwiarygodniana przez państwo. Jeszcze dziś funkcjonariusz dokonujący kontroli na granicy sprawdza jedynie, czy jakiś uznawany rząd potwierdza istnienie obywatela danej narodowości, jego nazwisko, datę urodzenia i zamieszkiwanie w określonym miejscu. Fotografia – podobnie jak kod pinowy lub hasło – służy jedynie do weryfikacji, czy osoba okazująca dokument jest jego legalnym posiadaczem; tożsamość potwierdza państwo, które jest emitentem dokumentu. Jest przecież prawdą, że jeżeli państwo potwierdzi nową tożsamość (jak dzieje się to w przypadku świadków koronnych objętych programem ochrony lub osób zmieniających płeć), staje się ona jedyną prawdziwą. 11 września 2001 stał się symbolicznym punktem zwrotnym dla takich założeń. Od tego momentu narasta przekonanie, że dziewiętnasto i dwudziestowieczny system paszportów i dokumentów tożsamości jest już przestarzały. Państwa przestały bowiem pełnić rolę gwaranta,

ponieważ w globalnym świecie działa coraz więcej aktorów, którzy – mimo że formalnie przynależą jeszcze do suwerennych państw – są faktycznie członkami instytucji poza i ponadnarodowych. Organizacje międzynarodowe jak ONZ, organizacje pozarządowe, uchodźcy polityczni, osoby opuszczające rodzime terytoria na skutek nieszczęść naturalnych, osoby bez obywatelstwa pochodzące z terenów okupowanych lub objętych działaniami wojennymi, różnego rodzaju organizacje mafijne, międzynarodowe sieci terrorystyczne – wszystko to są przykłady wielorakiej magmy ludzkiej przelewającej się przez granice i w znacznej części unikającej kontroli ze strony państw narodowych. Jeśli więc potwierdzenie przez państwo nie daje wystarczającej pewności, gdzie należy szukać fundamentu identyfikacji? Odpowiedź jest łatwa do przewidzenia: w ciele. Nie brakło przecież znaczących zapowiedzi takiego rozwiązania.

Pierwsza globalizacja – przypadająca na lata XVI – XVIII wieku – musiała przyjąć standard w postaci złota, aby oprzeć transakcje ekonomiczne na jakiejś wartości powszechnie uznawalnej. Współczesna globalizacja musi znaleźć jakiś wspólny standard, na którym będą bazować transakcje elektroniczne. Transakcje elektroniczne są – w przeciwieństwie do monetarnych – ulotne i trudne do ustalenia. A przecież przemieszczanie się ludzi i ładunków wymaga transakcji pewnych i bezpiecznych. Zarówno turysta, który posługuje się tą samą kartą kredytową w każdym zakątku ziemi, jak również legalny imigrant, który chce korzystać z dobrodziejstw goszczącego go kraju czy wreszcie finansista, który przelewa w czasie realnym potężne środki kapitałowe z jednego państwa do drugiego – wszyscy oni oczekują tego samego: zapewnienia logicznego lub fizycznego dostępu do systemu jedynie tym, którzy mają do tego prawo. Rozwój technologii Automatic Identification and Data Capture spełnia rzeczywiście to oczekiwanie. Większość z tych technologii

powiela tradycyjny schemat dokumentów identyfikacyjnych, oczywiście w bardziej wyrafinowany technicznie sposób. Są to bowiem systemy oparte na posiadaniu „czegoś”. W tradycyjnym systemie tożsamość jest poświadczana przez dokument wystawiony przez władze państwowe: jesteś tym, który legalnie posługuje się dokumentem zaświadcującym o tym, kim jesteś. Tożsamość elektroniczna zostaje natomiast potwierdzona dzięki zgodności danych zawartych w jakimś przedmiocie (karta kredytowa, RFID, smart card, mikroprocesor itd.) a posiadaną przez każdego znajomością określonego kodu (PIN, hasło, podpis elektroniczny). Znajomość tego kodu umożliwi identyfikację, ponieważ stosowne władze (bank emitujący kartę kredytową, narodowy system opieki zdrowotnej, system wyborczy itd.) zaświadcza, że ten, kto zna określony kod, jest tym, za kogo się podaje. Taki system ma jednak liczne dziury, bowiem hasło, PIN, podpis elektroniczny mogą – w rozmaity sposób – zostać skradzione, dopuszczając tym samym kradzież tożsamości. Przykładowo, niski stopień bezpieczeństwa internetowych transakcji ekonomicznych stanowi do dziś główny czynnik ograniczający rozwój e-handlu.

O ile hasło czy PIN nie zmieniają w istotny sposób sytuacji, o tyle nie można powiedzieć tego o biometrii. Biometria jest bowiem rozwiązaniem problemu weryfikacji tożsamości postawionego zasadniczo przez network society, czyli przez społeczeństwo, które – zgodnie z definicją sformułowaną przez M. Castells – charakteryzuje się przede wszystkim kryzysem państwa-narodu. Biometria różni się od wszystkich technologii Automatic Identification and Data Capture, ponieważ rozpoznania nie opiera na czymś, co zostało nam dane lub zakomunikowane przez jakiś autorytet gwarantujący lecz na tym, kim jesteśmy, na własnym ciele. To rozwiązanie tylko na pierwszy rzut oka wydaje się przesądzone, bowiem w rzeczywistości – mimo pozornego podobieństwa do wcześniejszych

systemów opartych na identyfikacji fizycznej – stanowi prawdziwy przełom. Tradycyjny system dokumentów tożsamości powstał bowiem jako odpowiedź na brak zaufania do prostego ustalenia tożsamości na podstawie zeznań świadków. Nic nie jest bardziej zmienne i podatne na kamuflaż niż wygląd zewnętrzny: człowiek rozwija się i starzeje, tyje i chudnie, włosy siwieją i wypadają, głos staje się chrapliwy, a zmiana kierunku patrzenia wystarczy do zmiany fizjonomii. Nawet w epoce tryumfu fotografii zaufanie do rozpoznawania na podstawie bezpośredniego oglądu było zawsze ograniczone. Np. stara sztuczka przestępców polegała na pełnym rozluźnieniu mięśni twarzy w momencie wykonywania policyjnych fotografii. W dziewięciu przypadkach na dziesięć zdjęcie będzie całkowicie odmienne od oryginału. Właśnie dlatego piętnastowieczni posłańcy korzystali raczej z przepustek i pieczęci potwierdzających ich tożsamość niż portretów lub naocznych świadków. Identyfikacja oparta na elementach fizycznych staje się godna zaufania jedynie wtedy, gdy udaje się określić cechy fizyczne nie zmieniające się w czasie i nie dające się (łatwo) zmieniać lub naśladować. Jak widzieliśmy, narodziny biometrii sądowej przypadają na początek XX wieku i związane są z poszukiwaniami pierwszych genetyków i wprowadzeniem do praktyki kryminologicznej odcisków palców. Konieczna była jednak rewolucja genetyczna otwierająca możliwość ustalania tożsamości na podstawie analizy kodu DNA, aby dojść do pierwszego standardowego – i do dziś najważniejszego – sposobu identyfikowania bezpośrednio na podstawie ciała. Rozwój współczesnych technik biometrycznych – czytniki odcisków palców, skaner tęczówki, pomiar geometrii twarzy itd. – jest logiczną konsekwencją tamtego pierwszego kroku. Niektórzy uczeni twierdzą wprawdzie, że jest to jedynie nowość pozorna, bowiem ostatecznie to państwo poświadcza związek określonej cechy biometrycznej z tożsamością jakiejś osoby. Z pewnością reje-

strowy system ustalania tożsamości nie straci centralnej pozycji tak długo, jak długo biometria nie zostanie uznana jako standard – lub – jeśli takim standardem się nie stanie. Ale już dziś, aby przywołać wymowny przykład, pewien angielski sąd zdecydował się wydać wyrok dotyczący fragmentów DNA. Mimo nieujęcia sprawcy gwałtu, udało się bowiem określić jego profil genetyczny na podstawie resztek organicznych pozostawionych w ciele ofiary. Wyrok został więc wydany niejako na profil genetyczny i będzie wykonany, gdy/jeśli uda się ustalić właściciela tego profilu. Innym przykładem, nieco mniej sugestywnym, ale w istocie bardzo podobnym, jest decyzja Unii Europejskiej o utworzeniu centralnego banku danych gromadzącego odciski palców – a w przyszłości także inne dane biometryczne – osób ubiegających się o azyl, które otrzymały odpowiedź odmowną w jednym z krajów UE. Wykluczy to możliwość ponownego ubiegania się o prawo pobytu w innym kraju pod zmienioną tożsamością. Również w tym przypadku dane fizyczne nie są powiązane w istotny sposób z żadnym rejestrem, a identyfikacja osób odbywa się na podstawie ich własnych odcisków palców. Jeśli biometria stanie się standardem, zmieni się samo rozumienie identyfikacji. Nie będzie miało znaczenia przypisanie danej osobie określonego imienia czy nazwiska, miasta czy narodu, daty i miejsca urodzin, a nawet płci i zawodu. Wszystkie te dane będą nieistotne. Wystarczy przypisać jej zespół charakterystycznych – niezmiennych, jedynych i niepowtarzalnych – cech fizycznych, które będzie można zapisać w postaci algorytmu i przechowywać w banku danych. Zwróćmy uwagę, że stanowi to nie tylko przewrót w systemie dokumentów tożsamości zbudowanym na autorytecie władzy państwowej, ale także w dotychczasowych systemach ustalania tożsamości. System identyfikacji oparty na imieniu własnym oraz imieniu pochodzącym od ojca upowszechnił się wprawdzie w XVII wieku, ale jego korzenie sięgają sta-

rożytności czyli początków naszej cywilizacji. Biometria stanowi zatem – przynajmniej w sensie bardzo ogólnym – element nowego odczytywania tożsamości, charakterystycznego dla współczesnej epoki. Tożsamości osoby nie łączy się już z relacjami rodzinnymi, ale buduje bezpośrednio na biologii, na elemencie fizycznym.

Biometria należy do współczesności także w innym sensie: jest zanurzona w ciele, opiera się na cielesności. Ciało jest miejscem, w którym krzyżują się najśmielsze i najbardziej niebezpieczne wyzwania współczesności. Technologia zdaje się bowiem być gotowa do zaprojektowania na nowo zmienionego podmiotu, zaprogramowanego ciała, sklonowanego, powtórzonego. Mówi się w związku z tym o przezwyciężaniu bytu biologicznego, o nowym ciele syntetycznym, post-organicznym. Wydaje się, że ciało może stać się jakąś zinformatywowaną powierzchnią, całkowicie sformalizowanym ciałem-znakiem, jak to zapowiadają w pewnym sensie fenomeny top model czy body-builder. To przestrzeń post-ludzka, rzeczywistość cyber-Golema. Ciało w tradycji greckiej, podobnie jak – w nieco inny sposób – w tradycji hebrajskiej, jest ciałem gładkim, wolnym od napisów, znaków, tatuaży czy nacięć. Tradycja grecka charakteryzuje się obsesyjnym stosunkiem do skóry: perfekcyjnie błyszczącej, gładkiej, wolnej od znaków. Ciało w tradycji hebrajskiej nosi jeden jedyny znak, który potwierdza przymierze z Bogiem i któremu – właśnie ze względu na to znaczenie – nie może towarzyszyć żaden inny znak. Dla Greków i dla Żydów to „inni” – barbarzyńcy i poganie – znaczą swoją skórę tatuażami, nacięciami, rysunkami. Współczesna epoka kolejny raz zrywa w tym momencie z całą dotychczasową tradycją. Chirurgiczne zmiany ciała stają się nie tylko „normalne” (w sensie akceptacji nowego sposobu postępowania), ale samo ciało jest pojmowane jako efekt jakiegoś montażu. Chirurgia plastyczna, chirurgiczne zmiany płci, protetyka, wszczepianie biochipów, ta-

tuaż, piercing, nacięcia, body art, przeszczepy organów – trudno uwierzyć, że wszystkie te różne, ale wykonywane dla podobnych racji, zabiegi są czymś przypadkowym i że nie niosą konsekwencji antropologicznych. Biometria wpisuje się w bardziej generalny proces dzielenia ciała ludzkiego na poszczególne części. Z ewolucyjnego punktu widzenia ten proces stanowi element ogólnego cofania się naszego społeczeństwa do stadium dzieciństwa. Ciało jest pojmowane w naszym społeczeństwie jako zbiór nie związanych ze sobą części. Zboczenia seksualne zastąpiły w nim dojrzałą seksualność, pragnienie i jego natychmiastowe zaspokojenie (także jako strategia konsumpcyjna) zajęło miejsce umiejętności odsunięcia zadowolenia na później. Różne sposoby zastosowania biometrii, które przypominają paranoiczny i schizofreniczny obłęd (ciało jako środek przekazywania informacji, odczytywanie części ciała, możliwość całkowitej kontroli itp.), stanowią potwierdzenie, że biometria wpisuje się w przedstawioną wyżej tendencję. Ciało zinformatywowane, o którym mówi Rodota i inni uczeni, jest niewątpliwie rzeczywistością przynajmniej w tym sensie, że może być opisane za pomocą relacji wynikających z matematycznych algorytmów.

W jakimś sensie spełnia się zatem antyczny, pitagorejsko-platoński sen o przedstawieniu rzeczywistości za pomocą relacji geometrycznych. Ale ten proces nie przydaje ciału godności, lecz raczej przekształca je – ostatecznie – w zwłoki. Soma-sema (ciało-grób) – nigdy jeszcze antyczna gra słów nie była tak prawdziwa.

tłum. Grzegorz Schmidt

¹Aż do roku 1916 każdy obywatel angielski mógł zmienić własne imię i nazwisko, po prostu informując o tym stosowne władze. Taka możliwość istniała – przynajmniej teoretycznie – do 1971 roku. Należy pamiętać o tych datach, aby zrozumieć dyskusję nt. wprowadzenia obowiązkowych dokumentów tożsamości, która rozgorzała w Wielkiej Brytanii po 11 września.